



## Impresje himalajskie. Obserwacje i wrażenia z wędrowki szlakiem wokół Annapurny

O Himalajach marzyłem zawsze. Od dziecka wędrowałem po Beskidach, Sudetach, Tatrach. Rozczytywałem się w literaturze górskiej, dopingowałem Jerzego Kukuczkę w wyścigu z Reinholdem Messnerem po koronę Himalajów, śledziłem wysokogórskie wyczyny Wandy Rutkiewicz. Dla młodego człowieka zza żelaznej kurtyny najwyższe góry świata jawiły się wtedy jako nieosiągalna, mityczna kraina. Musiało minąć kilka dekad, zanim w kwietniu 2026 r. postawiłem stopy na płycie *Tribhuvan International Airport* w Katmandu. Wzruszenie, jakiego wtedy doznałem, nie opuszczało mnie do końca pobytu w Nepalu. Niech ten reportaż będzie zbiorem impresji z realizacji moich marzeń.

Wraz z niewielką grupą podobnych mi osób przeszedłem fragment *Annapurna Circuit* – jednego z popularniejszych szlaków trekkingowych w Nepalu. Trasa wędrowki wokół Annapurny, o długości ok. 150 km, tylko z nazwy jest okrężna. Zwyczajowo szlak prowadzi północną stroną grupy górskiej, najczęściej od wschodu ku zachodowi. Zwieńczeniem trasy, czyli jej najwyższym punktem, jest przełęcz Thorong La na wysokości 5416 m n.p.m., która dzieli dwie wielkie doliny rzek – Marsyangdi od wschodu i Kali Gandaki od zachodu.

Wędrowkę rozpoczęliśmy na wysokości ok. 900 m n.p.m. Po ośmiu dniach pokonaliśmy przełęcz, a trekking zakończyliśmy w Jomsom na wysokości ok. 2700 m n.p.m. Jest to rejon trzech ośmiotysięczników – od wschodu Manaslu (8163 m n.p.m.), od południa imponujący masyw Annapurny z kilkoma kulminacjami, wśród których najwyższa jest Annapurna I (8091 m n.p.m.) i od zachodu Dhaulagiri (8167 m n.p.m.).

Trekkingu wokół Annapurny nie da się sprowadzić do zdobywania przełęczy, choć dla wielu jego uczestników to właśnie Thorong La bywa najważniejszym celem wyprawy. To podróż przez dwie wielkie doliny, przez kilka stref klimatycznych z właściwą sobie florą i fauną, które zmieniają się z każdym kilometrem trasy i ze wzrostem wysokości (ryc. 1).

Wędrowkę rozpoczęliśmy w lesie subtropikalnym z bananowcami i bambusami. W okolicach Dharapani wkroczyliśmy w las umiarkowany, gdzie dominują drzewa liściaste. Między Chame i Pisang, czyli w okolicach 3000 m n.p.m., przeważa już las iglasty. Powyżej Manang, od 3500 m n.p.m. wzwyż, drzewa zostają zastąpione przez zarośla subalpejskie. Rolę znanej nam z Karpat kosodrzewiny przejmują jałowce karłowate, a nieliczne drzewa reprezentuje brzoza karłowata. Od wysokości ok. 3900 m n.p.m. wkraczamy w piętro hal. To tu spotyka się stada jaków tybetańskich. Wyżej, czyli od ok. 4500 m n.p.m., świat roślin staje się bardzo ubogi. Występują tam porosty, mchy, nieliczne kwitnące rośliny murawowe. Na wysokości 4900 m n.p.m. wkracza się w piętro niwalne, gdzie śnieg utrzymuje się przez cały rok. Dla turysty z Polski piętra roślinne mogą przypominać te karpackie, znane z Babiej Góry czy Tatr, tylko że w Himalajach granice pomiędzy piętrami są przesunięte o tysiące metrów w górę. Po przejściu przełęczy, mimo szybkiego, znacznego



**Ryc. 1.** Szorstkowiec Fortunego (*Trachycarpus fortunei* – z lewej) i kuflik cytrynowy (*Callistemon citrinus* – z prawej) w osadach rzecznych Marsyangdi w pobliżu Dharapani, ok. 1900 m n.p.m. Wszystkie fot. W. Naworyta



**Ryc. 2.** Wszechobecne symbole buddyzmu, ściany modlitewne z młynkami i tybetańskie flagi modlitewne w niezmienniej sekwencji kolorów: niebieski, biały, czerwony, zielony i żółty. W tle Annapurna II (7937 m n.p.m.)

spadku wysokości nie wraca się do lasów. Znajdujemy się w cieniu opadowym Annapurny i Dhaulagiri. Surowy krajobraz skalnej pustyni przypomina Tybet.

*Annapurna Circuit* wiedzie przez krainę ważnych religii – hinduizmu, buddyzmu i buddyzmu tybetańskiego, przez tereny zamieszkałe przez różne grupy etniczne, m.in. Gurungów, Tamangów, Manangi i Thakali. Początkowo w dolinie Marsyangdi są widoczne symbole hinduizmu i lokalnego buddyzmu. Wyżej od Chame w krajobrazie zaczyna dominować buddyzm, a w rejonie Manang już wyłącznie buddyzm tybetański (ryc. 2). Na całej trasie spotyka się czorteny, ściany z młynkami modlitewnymi, flagi w charakterystycznych kolorach i kamienne tablice z inskrypcjami wyrytymi w języku tybetańskim, a wszędzie ta sama mantra *Om Mani Padme Hum* (oddają cześć klejnotowi w lotosie). Po przejściu przełęczy wkraczamy do miasta Mukthinath, sanktuarium wyznawców hinduizmu. W Nepalu charak-



terystyczne jest, że te obydwie wielkie religie Wschodu istnieją obok siebie, a nawet mają te same obiekty kultu.

Wędrówka wokół Annapurny to wreszcie niezwykle widoki, egzotyczne zapachy i smaki. Nepal oddziałuje na wszystkie zmysły. Jako obserwator ptaków czułem się tam jak dziecko, które w wigilię odnajduje liczne prezenty pod choinką i nie może się nacieszyć jednym, bo cała ich sterta czeka, aby je odpakować. Szczególnie niżej, w strefie subtropikalnej, nie mogłem na dłużej wypuścić lornetki z rąk. Powyżej piętra lasów iglastych ptasiej drobnicy było już znacznie mniej, ale za to mogłem zmierzyć się oko w oko z sępem himalajskim czy orłosepem. Wśród dużych ssaków królują udomowione jaki tybetańskie, ale można też spotkać masywnego nahura górskiego, zwierzę przypominające muflona. Jaki występują wysoko, od ok. 4000 m n.p.m. Mimo masywnego wyglądu potrafią niewiarygodnie lekko poruszać się po stromych zboczach górskich. Jaki pełnią tu rolę bydła domowego, ale służą też jako zwierzęta juczne.

Jedzenie, głównie na bazie ryżu, jest pożywne i smaczne, ale wraz z wysokością staje się coraz mniej urozmaicone i droższe. Nic dziwnego, wszystko powyżej Manang (ok. 3500 m n.p.m.) trzeba wywieźć na mułach albo wynieść na własnych plecach, a droga łącząca Manang ze światem nie jest podobna do polskich dróg, nawet tych z najdalszych prowincjonalnych zakątków nadwiślańskiego kraju. Na czas pobytu w Himalajach żegnamy się z klasycznym chlebem i ziemniakami. Potrawy są ostre, wśród przypraw wszechobecne są imbir i świeża kolendra. Można tu dostać ser z mleka jaków, stek albo *mo-mo* (pierożki) z nadzieniem mięsnym.

Podróżowanie po Nepalu to również swoista podróż w czasie, choć i tu jest widoczny postęp. Wyjątkowa konfiguracja terenu, trudne warunki dla rolnictwa, dostępność komunikacyjna, a raczej jej brak, sprawiają, że kraj nie rozwija się szybko. Domy zbudowane z lokalnego kamienia odstają od tych, jakie znamy w Europie, widok wołów ciągnących pług nie jest niczym nadzwyczajnym. My, Europejczycy mamy powody, aby czuć się tu jak najbogatsi ludzie świata. W krajobrazie są widoczne inwestycje w infrastrukturę, tj. elektrownie wodne i drogi, a nad placami budów często powiewa chińska flaga.

Himalaje to góry *in statu nascendi*, są młode, wciąż rosną, więc i procesy geologiczne widać tu jak na dłoni, trochę jak w Tatrach, tyle, że w rozmiarach wielokrotnych, do czego trudno się początkowo przyzwyczaić. Widoki zmieniają się co kilka kilometrów, każdy dzień oferuje coś nowego, coś wyjątkowego. Gdy już nam się wydaje, że przyzwyczailiśmy się do pewnych wrażeń, to za załomem góry czeka nas kolejna niespodzianka, coś, co każe natychmiast wyjąć aparat fotograficzny. Bo tu niemal każdy widok to kadr.

Szlak prowadzi wzdłuż rzeki – inaczej się nie da – więc w trakcie całego trekkingu rzekę przekracza się kilkanaście razy. Służą temu stalowe, wiszące mostki, które w całej prowincji Gandaki wyglądają podobnie. Różnią się jednak długością i wysokością nad korytem rzeki. Jeżeli ktoś cierpi na agorafobię, to powinien poważnie zastanowić się nad trekkingiem w Nepalu. W niższych strefach dolina jest wyjątkowo ciasna, otaczające ją zbocza niemal zamykają się nad nami, więc i liczne przeprawy mostowe są relatywnie krótkie (ryc. 3). Powyżej 3000 m n.p.m. dolina rozszerza się znacznie, rzeka przyjmuje kształt alpejski, meandruje w korycie wypełnionym osadami polodowcowymi. Ostatni,



Ryc. 3. Jeden z kilkunastu wiszących mostów, jakie przekraczaliśmy nad rzeką Marsyangdi



Ryc. 4. Przełom rzeki Marsyangdi między Jagat i Dharapani, ok. 1800 m n.p.m.

najwyżej położony na szlaku most, na wysokości około 4500 m n.p.m., osiąga długość prawie pół kilometra. W trakcie przeprawy towarzyszył nam silny wiatr.

Pierwsze dni trekkingu prowadziły dnem głęboko wciętej doliny Marsyangdi. Trudno było pozbyć się wrażenia ciasnoty (ryc. 4). Aby dojrzeć wierzchołki gór, trzeba było wysoko zadzierać głowę. Widzieliśmy świeże obrywy skalne, osuwiska przecinające stok, rumowiska zalegające u podnóżu ścian. Z gór do rzeki wpadają tam liczne wodospady.

Pierwsze białe góry zobaczyliśmy dopiero w trzecim dniu wędrówki w okolicach Chame, kiedy zbocza doliny odsłoniły widok na ośmiotysięcznik Manaslu oraz Lamjung Himal – pierwszy większy szczyt od wschodu w grupie An-





**Ryc. 5.** Formacja skalna Paungda Danda (4730 m n.p.m.) wznosząca się ok. 1700 m ponad dno doliny Marsyangdi



**Ryc. 6.** Widok na Gangapurnę (7455 m n.p.m.) ze wzgórza nad Manang. Zwraca uwagę zerodowane zbocze w miększych osadach polodowcowych doliny Marsyangdi

napurny. Za Chame krajobraz zaczyna się zmieniać. Zbocza górskie oddalają się od rzeki, wrażenie ciasnoty ustępuje. Coraz więcej i coraz dalej widać. Pod nogami mamy gnejsy. Wędrujemy po skałach, które przed kolizją płyty indyjskiej z euroazjatycką znajdowały się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów pod powierzchnią terenu. Między Chame i Pisang zwraca uwagę formacja skalna Paungda Danda, z kulminacją na wysokości około 4730 m n.p.m., czyli niewiele mniejszej niż Mount Blanc, w otoczeniu sześć- i siedmiotysięczników nie robi ona większego wrażenia. Na większości map nazwa ta nawet nie widnieje. Jej fenomen tkwi w idealnie gładkiej ścianie, która wznosi się

niemal pionowo ok. 1700 m ponad dno doliny. To tak, jakby na Babią Górę spoglądać nie z Zawoi, ale z poziomu morza (ryc. 5).

W okolicach Pisang opuszczamy gęste lasy, krajobraz zmienia się po raz kolejny. Coraz mniej roślinności, coraz więcej nagich skał, rumowisk i rozległych stoków. Z tarasu naszego hostelu otwiera się widok na ośnieżone szczyty Annapurny II i Annapurny IV. Powoli zaczynamy przyzwyczajać się do tych białych olbrzymów. Od teraz będą nam towarzyszyć przez kolejne dni, zmieniać się będą tylko ich nazwy. Pomiędzy kulminacją Annapurna III i Gangapurna widać zawieszony lodowiec (ryc. 6), spod którego wypływa Gangapurna Khola. Zanim ujdzie do Marsyangdi, zatrzyma się w morenowym akwenie Gangapurna Taal. Na wysokich, stromo wypiętrzonych morenach bocznych nie widać śladu erozji, wyglądają tak, jakby lodowiec ustąpił ledwie wczoraj.

Manang to miejscowość na wysokości ok. 3500 m n.p.m. o wyraźnie turystycznym charakterze. Tu znowu można napić się prawdziwej kawy na włoską modłę, zjeść świeże drożdżówki, da się wreszcie kupić wszystko, co potrzebne do kontynuowania trekkingu. Tu też jest lotnisko, skąd startują helikoptery po turystów, którzy przeliczyli się z własnymi siłami. Zwracają uwagę wysokie zbocza doliny wyrzeźbionej w materiale osadowym. W ścianach okalających dno doliny odsłaniają się żwir, piasek i głazy o najróżniejszych rozmiarach tworzące miększe osady polodowcowe. Pochodzenie i stosunkowo młody wiek tych osadów można rozpoznać po charakterystycznych rynnach erozyjnych. Coś na kształt rozmyć jak w nasypowych utworach w Geoparku Łuk Mużakowa na Dolnym Śląsku. Mógłbym zaryzykować twierdzenie, że w Himalajach wszystko jest podobne do czegoś, co dobrze znamy, tylko że tu, wobec form, jakie nas otaczają, czujemy się jak Guliwer w krainie olbrzymów. Trochę naiwne to porównanie, ale opisując wrażenia z Himalajów, czasami trudno ustrzec się banałów.

Manang jest też granicą, powyżej której kończy się lokalne osadnictwo. Wyżej, w kierunku Yak Kharka i dalej w kierunku przełęczy, obiekty służą już przede wszystkim do obsługi turystów. Tymczasem w dolinie rzucają się w oczy rozległe sady jabłoni i śliw. Co ciekawe, tu w dolinie śnieg należy do rzadkości. Brzmi to dość niewiarygodnie, bo znajdujemy się niewiele niżej niż Grossglockner, najwyższy szczyt w Alpach Austriackich, a od południa w odległości 9 km w linii prostej wznoszą się szczyty o wysokości około 7500 m n.p.m., czyli o 4000 m wyżej ponad poziom doliny. Nieco powyżej Manang swój bieg zaczyna właściwa Marsyangdi, która powstała z połączenia dwóch dopływów – Khangsar Khola i Jharsang Khola. My kontynuujemy wędrówkę wzdłuż tej drugiej (ryc. 7).

Przełęcz Thorong La na wysokości 5416 m n.p.m. jest głównym celem wędrówki większości wędrowców (zobacz zdjęcie na okładce). Jej przejście wymaga kondycji, dyscypliny w drodze do pokonywania coraz większych wysokości oraz odpowiedniego, powolnego tempa. Powietrze jest tu rzadkie, zawiera jedynie 10% tlenu, czyli połowę tego, do czego są przyzwyczajone nasze płuca. Przez Thorong La corocznie przechodzą tysiące turystów z całego świata i w różnym wieku – w znakomitej większości z sukcesem. Jednak w tej liczbie są też i tacy, którzy albo musieli przedwcześnie wycofać się o własnych siłach, albo zjechali w dolinę na mulach, albo też w trybie nagłym zostali przetransportowani helikopterem. Bywają też nieliczni, którzy z powodu choroby wysokościowej zakończyli tu swoją ziemską





**Ryc. 7.** Widok na masyw Annapurna Himal z drogi między Manang i Yak Kharka ok. 4000 m n.p.m. Z prawej dolina Jharsang Khola w mięjszych osadach polodowcowych

wędrówkę. Dla takich jak my, zwyczajnych turystów, zbyt szybkie podejście na tę wysokość może okazać się zgubne. To dlatego trekking najczęściej prowadzi się od wschodu ku zachodowi, a nie odwrotnie. My startowaliśmy z wysokości ok. 900 m n.p.m. i przez osiem dni powoli wznosiliśmy się na wysokość przełęczy. Idąc do przełęczy z drugiej strony, z wysokości ok. 3700 m n.p.m., dokąd można dojechać samochodem, w ciągu jednego dnia trzeba pokonać różnicę wysokości ok. 1700 m. Bez odpowiedniej aklimatyzacji taki eksperyment może skończyć się tragicznie.

Thorong La dla krajoznawcy ma szerokie znaczenie. To szczególnie granica oddzielająca krainy geograficzne, przyrodnicze, hydrologiczne, klimatyczne, wreszcie etniczne i religijne. W niższym biegu Marsyangdi towarzyszyły nam lasy, pola, sady owocowe, płynęły liczne potoki. Krajobraz jest tam zielony niemal przez cały rok. Aż do Yak Kharka na wysokości ok. 4000 m, gdzie pasą się stada jaków, zbocza gór porasta roślinność właściwa dla wysokości. Natomiast po przekroczeniu przełęczy krajobraz zmienia się w sposób jaskrawy (ryc. 8). Wilgotne masy powietrza zatrzymują się na wysokich grzbietach Annapurny i Dhaulagiri, co sprawia, że po ich północnej stronie notuje się znacznie mniej opadów. Zieleń ustępuje miejsca surowemu krajobrazowi wysokogórskiego stepu. Pojawiają się suche murawy, rzadkie jałowce i roślinność przystosowana do niedoboru wody. Zmienia się również sposób gospodarowania. Coraz rzadziej mija się pola uprawne, a większego znaczenia nabiera pasterstwo. Widoczne są też granice kulturowe. W Muktinath, pierwszej miejscowości za przełęczą, po wielodniowej wędrówce w nastrojowym krajobrazie buddyzmu tybetańskiego ponownie wkracza się w świat hinduizmu. Są tu uzdrawiające źródła, do których rodziny przywożą swoich krewnych, a ponieważ w centrum miasteczka nie jest dozwolony

ruch samochodowy, chorych nosi się w lektykach albo wozi na osiołkach.

Thorong La oddziela krainy różniące się klimatem, rzeźbą terenu, budową geologiczną, roślinnością i kulturą. Przekroczenie przełęczy nie jest więc tylko zmianą dorzecza. To wejście do innej krainy geograficznej – wkraczamy do Mustangu (ryc. 9). Choć administracyjnie nadal znajdujemy się w Nepalu, krajobraz, klimat i sposób życia ludności zdradzają bliskość Tybetu. Mustang jest krainą o odrębnej historii. Przez stulecia pozostawał związany z kulturą tybetańską i funkcjonował jako niezależne królestwo kontrolujące ważny szlak handlowy między Nepalem a Tybetem.

Po tygodniowym marszu doliną Marsyangdi szeroka dolina Kali Gandaki zaskakuje swoją przestrzenią. Między Jomsom a Tukuche rzeka płynie na wysokości około 2500–2700 m n.p.m. Po zachodniej stronie wyrasta Dhaulagiri I (8167 m), po wschodniej Annapurna I (8091 m). Oznacza to, że różnica wysokości pomiędzy dnem doliny a wierzchołkami obu ośmiotysięczników wynosi ponad 5500 m (ryc. 10 na str. 589). To dolina pod każdym względem wyjątkowa. Dla porównania Wielki Kanion Kolorado ma w przybliżeniu 1800 m głębokości, nasz uroczy Przełom Dunajca ok. 300 m. Deniwelacja w wielu słynnych dolinach alpejskich sięga 1500–2500 m. Według jednej z najczęściej przyjmowanych interpretacji dolina Kali Gandaki jest antecendentna. Rzeka pogłębia swoje koryto równocześnie z trwającym procesem wypiętrzania się gór. Znaczną część dna doliny wypełniają osady pozostawione przez dawne lodowce i materiał przynoszony przez rzekę z otaczających gór. Są to ogromne ilości żwirów, piasków i otczaków, nieustannie przemieszczanych podczas wezbrań rzeki (ryc. 11 na str. 589). Rzeka sortuje ten materiał, przesuwając i ponownie odkłada, tworząc rozległe tarasy rzeczne. W wielu miejscach





Ryc. 8. Widok z przełęczy Thorong La 5416 m n.p.m. na zachodnie otoczenie doliny Kali Gandaki



Ryc. 9. Dolina Kali Gandaki. Widok z ok. 3000 m n.p.m. w kierunku północnym na pustynną krainę Mustang

jej nurt rozdziela się na liczne ramiona, aby po kilkuset metrach znów połączyć się w jedno koryto. To klasyczny przykład rzeki roztokowej. Uwzględniając odpowiednie proporcje, przypomina rzeki alpejskie albo Białkę, szczególnie w niższym jej biegu.

W trakcie naszej kwietniowej wędrówki, czyli w porze suchej, Kali Gandaki niosła niewielką ilość wody, jednak podczas letnich wezbrań ta sama rzeka potrafi w ciągu kilku dni przebudować znaczną część swojego łóżyska. Przez rzekę, nieraz kilkadziesiąt metrów nad dnem doliny, są prze-

rzucane wiszące na linach mosty o długości dochodzącej do kilkuset metrów. Do niezwykłego klimatu doliny przyczynia się również wiatr. Już przed południem zaczyna wiać z południa ku północy, w głąb Mustangu. Intensywnie nagrzewające się w ciągu dnia suche doliny północnej części Himalajów zasysają chłodniejsze powietrze z niżej położonych, wilgotniejszych obszarów Nepalu. Wiatr jest tu niezwykle silny. Jest to tym dziwniejsze, że wieje bardzo intensywnie nawet w słoneczne i bezchmurne dni. To dlatego niewielkie lotnisko w Jomsom może działać wyłącznie w godzinach porannych.

Szeroka dolina Kali Gandaki od wieków była nie tylko korytarzem rzecznym, ale również jednym z najważniejszych szlaków handlowych Himalajów. Tędy wędrowały karawany łączące Tybet z nizinami Nepalu i Indii. Korzystne położenie wykorzystali Thakalowie – mieszkańcy doliny, którzy przez stulecia zajmowali się handlem solą, wełną i zbożem. Choć dawnych karawan już nie ma, ich miejsce zajęli dziś trekkingowcy, a wiele dawnych kupieckich osad żyje przede wszystkim z turystyki.

W Jomsom kończymy wędrówkę. Stąd wracamy busem do Pokhary. O intensywności procesów geologicznych w Hi-

malajach mogliśmy się przekonać na własnej skórze. Krótco przed naszym przejazdem na wąską drogę wyciętą w zboczu zeszła lawina skalna. Głazy o ponad metrowej średnicy zalegały na drodze. Służby drogowe zaskakująco sprawnie poradziły sobie z ogromnym zatory i już po godzinie mogliśmy kontynuować podróż. Rzadka sieć dróg w Nepalu i ich zły stan wynika nie z braku umiejętności ich utrzymania, ale z morfologii i z intensywnych procesów erozyjnych. Tutejsze drogi są w nieustannej budowie, tak jak dynamiczne są otaczające je góry. I tu kończy się moja relacja, resztę niech dopowiedzą zdjęcia.

**PS.** Każdego dnia nasze bagaże nosili na swoich plecach porterzy – młodzi chłopcy w wieku 17–20 lat. To dla nich szansa na dorobienie paru rupii. Cieszą się, gdy mają taką pracę. Tym niemniej trochę mnie to uwierało. Chciałbym niniejszym wyrazić moją wdzięczność za to, że dzięki nim podczas trekkingu mogłem rozkoszować się widokami ich wyjątkowej ojczyzny.

*Wojciech Naworyta*



**Impresje himalajskie.**  
**Obserwacje i wrażenia z wędrówki szlakiem wokół Annapurny (patrz str. 583)**



**Ryc. 10.** Dolina Kali Gandaki, widok w kierunku południowym. Z lewej Nilgiri 7061 m n.p.m, z prawej Dhaulagiri 8167 m n.p.m.



**Ryc. 11.** Szerokie koryto rzeczne Kali Gandaki w okolicach Jomsom ok. 2700 m n.p.m. W dali masyw Nilgiri 7061 m n.p.m. Obie fot. W. Naworyta